

Antoni J. Nowak

Dojrzałość ludzka

Studia Włocławskie 14, 111-120

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANTONI J. NOWAK OFM

DOJRZAŁOŚĆ LUDZKA

I

Dojrzałość ludzką można wielorako interpretować. Mówimy w języku potocznym: najważniejsze, aby być człowiekiem. Bądź człowiekiem. Ale co to znaczy być naprawdę człowiekiem dojrzałym? Jaki parlament miałby ustalić kryteria dojrzałości ludzkiej? Czy można tego rodzaju kryteria wyliczyć? Czy wystarczy kryterium subiektywne, obiektywne i socjokulturowe, by mówić o dojrzałości ludzkiej? Zdaniem K. Dąbrowskiego ludzie genialni, święci nie mieszczą się w tych kryteriach. Odczuwają niedobór w kryterium subiektywnym, bowiem ustawicznie zmierzają do ideałów, czyżby dlatego byli niedojrzali, a przecież kryterium socjokulturowe przerastają *in plus*? K. Dąbrowski, R.B. Cattell, I.A. Caruso byli zdania, że i nerwica ma swój aspekt pozytywny. Ideał integracji wcale nie jest ideałem, konieczna jest dezintegracja pozytywna. Tak nazwał K. Dąbrowski językiem psychiatrycznym „noc ducha, noc zmysłów”, o których pisze św. Jan od Krzyża. Nie brak również twierdzeń, że należy być najpierw dojrzałym człowiekiem, by móc być prawdziwym chrześcijaninem. Każdy z nas może wskazać bardzo wielu, którzy nawet zawzięcie walczyli z chrześcijaństwem, a nawet z Kościołem świętym i doszli nawet do świętości kanonizowanej. Czy Szaweł, który dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich (por. Dz 9, 1–2), a czynił to w przekonaniu, że wyświadcza ogromną przysługę Bogu Jahwe, czyż nie cechowała go dojrzałość ludzka? Prześladował chrześcijan i wtrącał ich do więzienia, przekonany, że tego sobie życzy Bóg-Jahwe. Zapewne Sanhedryn żydowski uważał go za bohatera. Ostatecznie można zabijać i to w sposób wyrafinowany, w przekonaniu, że tego sobie życzy Bóg (por. J 16, 1–4). Idźmy jeszcze dalej i zapytajmy, czy wolno mi oceniać dojrzałość ludzką na przykład Hindusa kryteriami kultury chrześcijańskiej i odwrotnie? Łono społeczne, o którym pisze A. Portmann, trwa do 14 miesięcy. Zachowanie dzieci w łonie społecznym jest w każdej kulturze identyczne. Nikt nie

odróżni gaworzenia dziecka chińskiego od gaworzenia dziecka polskiego. Kogut chiński tak samo pieje jak kogut polski. Dziecko opuszczając łono społeczne przyjmuje presję kultury w której wzrasta, i tak gaworzenie dziecka chińskiego przechodzi w język twierdzeń chiński, a gaworzenia dziecka polskiego w język twierdzeń polski. Słusznie mówimy, że kultura jest drugą naturą człowieka. Skoro tak się mają sprawy, wtedy odwołajmy się do naszej wspólnej ludzkiej natury, w końcu jesteśmy ludźmi, mamy swój ludzki rozsądek, ale co to jest rozsądek? Czy rozsądny jest ten, który idzie przez życie siłą łokci, przemocą? Czy rozsądny jest ten, który przede wszystkim liczy się z miłością do człowieka i z przebaczeniem? Czy rozsądna jest ta, która zabija już drugie dziecko aby utrzymać status materialny rodziny, albo ta, która rodzi trzecie dziecko, wiedząc, że obniży status materialny rodziny? Co to jest rozsądek?

Jeżeli prawdą jest, że kolebka naszej ewolucji znajduje się w Afryce Środkowej, w Kenii, że osobniki zwane *Ramapithecus Punajpithecus* oraz *Kenjapithecus*, które rzekomo istniały 11 milionów lat temu, są u progu naszej ewolucji, to przecież nauka jako narzędzie badawcze życia wewnętrznego i zewnętrznego powstała dopiero w Grecji i nie liczy sobie więcej jak 2500 lat, cóż to jest wobec 11 milionów? Dzisiaj nauka jest niesamowicie rozczłonowana. Każda dziedzina nauki pragnie służyć człowiekowi. Może jeszcze jedno pytanie. Czy można człowieka, jego dojrzałość, bez reszty wytłumaczyć na płaszczyźnie fizjologicznej, psychicznej czy duchowej? Przecież człowiek nie jest ani duchem, ani psychiką, ani materią. W nim spotykają się wszystkie formy istnienia, ale z żadną formą istnienia nie można człowieka utożsamiać. Człowiek jest jedynym bytem w świecie przyrody, który mówi o sobie „ja jestem” i nie potrzebuje żadnych dowodów od nikogo, które by uzasadniały słuszność tego twierdzenia. Tylko duch mówi o sobie „ja jestem”, posiada refleksję do własnego „ja”, materia tego „ja” nie posiada.

Wiek XIX był przekonany, że pomiędzy człowiekiem a małpą zachodzi tylko różnica ilościowa, innymi słowy, człowiek to tylko wysoko wyspecjalizowana małpa. F. Engels był zdania, że to praca uczyłowczyła małpę, a zatem produkcja jest przed człowiekiem. Po tej linii rozumowania idzie jeszcze w wieku XX St. Gerstmann twierdząc, że człowiek nie rodzi się człowiekiem, lecz staje się nim dzięki społeczeństwu. Jest to powrót do XIX-wiecznej teorii motywacji, która była zbudowana na marksizmie. Czy człowiek może powstać z czegoś, co człowiekiem nie było? Wybitny genetyk i pediatra XX wieku J. Lejeune pisze, że gdyby student mając na stole laboratoryjnym szereg zygot, nie potrafiłby z absolutną pewnością określić,

czy chodzi o małpę, czy o człowieka, nie zdałby egzaminu. Długoletni rektor Akademii Medycznej w Krakowie R. Klimek (ginekolog i endokrynolog) twierdzi, że dla medycyny pytanie kiedy powstaje człowiek, jest pytaniem zamkniętym: w momencie zerowym, to znaczy w momencie poczęcia.

Człowiek nie zostaje poczęty jako jednostka gatunku, lecz jako osoba, dlatego żadna granica człowieka nie zadowala. I znów musimy zapytać, czy dojrzałość ludzka i dojrzała osobowość są terminami zamiennymi, co to jest osobowość dojrzała, skoro sam termin „osobowość” jest terminem wieloznacznym, posiadamy co najmniej kilkadziesiąt teorii osobowości. Sobór Watykański II posłużył się terminem „osobowość” kilka razy, natomiast w *Katechizmie Kościoła katolickiego* terminu „osobowość” nie ma.

Nasze wstępne analizy wokół problematyki dojrzałości ludzkiej natrafiają na wiele trudności. Wydaje się, że nie można tego zagadnienia rozwiązać w aspekcie określonego systemu, nawet gdyby wziąć ten najlepszy z najlepszych. Jeżeli osoba jest najwyższą wartością w świecie przyrody, wtedy właśnie osoba nieskończenie przerasta każdy system, każdy model nauki, już z tej racji, że każdy system, model nauki, jest dziełem osoby. Wynika z tego prosty wniosek, że osoba potrzebuje osoby. Człowiek tylko wtedy osiąga dojrzałość ludzką, gdy bytuje relacyjnie. Trzeba jednak pamiętać, że zarówno termin „osoba” jak i „relacja” weszły do naszego języka z Chrystusem. Osoba ludzka nie pogodzi się z koncepcją aresztu w jakimkolwiek systemie. Kto stawia system ponad osobę, ten traci wolność. Świat, który otacza człowieka jest nie-wolny, i dlatego nie może być źródłem wolności; z kolei ideologie, systemy, statystyczne wyliczenia nie mogą stać się kryterium, w świetle którego można by było ustalić normę ludzkiej dojrzałości.

Skoro tak się sprawy mają, wtedy odwołajmy się do zwykłego ludzkiego rozsądku o którym była mowa na wstępie, ostatecznie jesteśmy ludźmi i staramy się jakoś rozsądnie żyć dla dobra osobistego i społecznego. Zapytajmy ponownie, co to jest rozsądek? Czy rozsądny jest ten, który idzie przez życie siłą łokci, albo ten, który liczy się z miłością i przebaczeniem? A może rozsądny jest tylko ten, kto żyje Chrystusem? Mamy się tak miłować, jak On nas umiłował (por. J 15, 12). Dopiero z Chrystusem wchodzi w naszą historię solidarność ogólnoludzka. Dopiero z przyjęciem Chrystusa uświadamia sobie człowiek, że miłość góruje nad prawem, że wszyscy ludzie są sobie absolutnie równi niezależnie od rasy, kultury, wyznania i płci. Ostatecznie życie zna tylko Ten, który sam jest Życiem. W 27 niedzielę zwykłą po przyjęciu Eucharystii modli się Kościół święty: „Spraw Panie, aby przyjęty przez nas Sakrament przemienił nas w Chrystusa”.

Apostoł Paweł nie napisałby najpiękniejszego *Hymnu do miłości*, który nie ma równego sobie w literaturze świata, gdyby nie uwierzył w Chrystusa. Hymn do miłości E. Hemingwaya jest plagiatem hymnu Apostoła Pawła.

II

Musimy się zgodzić z faktem, że w naszą historię wszedł Chrystus i Jego Kościół święty. Udawanie, jakoby Chrystusa i Kościoła nie było w historii, to wyraz bardzo bolesnej ślepoty historycznej. Człowiek zawsze stoi wobec dwóch wielkich niebezpieczeństw: z jednej strony chciałby być miarą wszystkiego, takiego zdania był już Protagoras, a druga pokusa, to zdegradowanie człowieka do rzędu ssaków. Trzeba przyznać, że obie pokusy tkwią w człowieku, bowiem człowiek przynależy do rzędu ssaków, organicznie przynależy do środowiska przyrody, ale równocześnie środowisko to ustawicznie przerasta, transcenduje siebie, zamienia środowisko przyrody w świat kultury. Wynika z tego wniosek, że nie zostaje on poczęty jako jednostka gatunku, bytująca w granicach danego gatunku jak to ma miejsce środowisku zwierząt, lecz jako osoba, dlatego ustawicznie przekracza osiągnięte granice i pyta, co mieści się poza granicą. Bez transcendowania siebie, człowiek, o ile tak się można wyrazić, zawróciłby, będąc wyłącznie jednostką gatunku, do środowiska zwierząt. *Homo naturalis* nie istnieje. Do człowieka docieramy tylko i wyłącznie poprzez kulturę, dlatego rozwój człowieka w środowisku przyrody bez relacji osobowej należy stanowczo wykluczyć.

Człowiek jest osobą zarówno w swoim starcie filogenetycznym, jak i ontogenetycznym. Trzeba jednak było długo czekać, by człowiek sobie uświadomił swoją wartość osobową. Arystoteles nie potrafił wydedukować z natury ludzkiej godności wartości osobowej człowieka, tym samym obcy był mu termin relacja. Aż do przyjścia Chrystusa człowiek poszukiwał po omacku nie tylko Boga, ale i człowieka (samego siebie), a to co znajdował, albo wydawało mu się, że znalazł, zawsze było fałszywe. Jeżeli człowiek siłą własnego mózgu nie potrafił dotrzeć do Boga Miłości, bytującego relacyjnie, znaczy to, że nie potrafił również dotrzeć siłą własnego mózgu do godności i wartości osoby ludzkiej. Błędny obraz Boga zawsze staje się źródłem błędnego obrazu człowieka. Nawet Stary Testament posiada błędny obraz Boga, już z tej racji, że jest to obraz Boga zamknięty w konstrukcji zdaniowej, trzeba znać nie tylko inteligencję i duchowość piszącego, nie tylko kontekst treściowy, ale nawet kontekst społeczno-polityczny. Na kartach Nowego Testamentu nie posiadamy definicji ani opisu Boga, lecz

Jego prezentację (por. J 14, 8–10). Interwencję Boga w naszą historię nazywamy Jezusem Chrystusem. H. de Lubac podkreśla, że najdziwniejsze nie jest to, że Jezus Chrystus jest Bogiem, lecz to, że Bóg jest Jezusem Chrystusem. Bóg nazywa się Jezus, a Jego misja – Chrystus. Ponieważ Bóg wszedł cieleśnie w naszą historię, dlatego od dwóch tysięcy lat jesteśmy w czasach ostatecznych. Wszelkie mówienie o Bogu, o człowieku, o jego dojrzałości bez Chrystusa pozostanie bełkotem. Chrystus jest celem i kresem ludzkich dziejów, jest ogniskową wokół której koncentrują się pragnienia ludzkich serc. Prawdziwa nauka o człowieku rozpoczyna się dopiero z przyjściem Chrystusa.

Skupiając uwagę na historii człowieka należy stwierdzić, że cała historia ludzkości była ukierunkowana ku Chrystusowi. W sposób szczególny widzimy to na kartach Starego Przymierza. Chrystus jest postacią centralną obu Testamentów. Z chwilą wejścia Chrystusa w nasze dzieje, rozwój ku Chrystusowi nie ma żadnego sensu. Od dwóch tysięcy lat, każdy człowiek i wszystkie narody mają rozwijać się w Chrystusie (por. Mt 28, 17–20). Kto pragnie poznać sedno Objawienia, ten musi dotrzeć do Jezusa Chrystusa. Chrystus jest najistotniejszym wydarzeniem w historii. Rozwój w Chrystusie dokonuje się tylko w Kościele, z tej prostej przyczyny, że poza Kościołem nie ma Eucharystii.

Ojcowie Kościoła nigdy nie mówili o psychologii chrześcijańskiej, lecz o antropologii chrześcijańskiej, przez co rozumieli nowego człowieka, który żyje i działa w zespoleniu ze Słowem Wcielonym. Grzegorz z Nazjanzu pisze, że nowy człowiek, to znaczy ten zespolony ze Słowem Wcielonym, nosi na sobie obraz Syna Bożego, w tym celu, aby Bóg mógł go rozpoznać. Im wyraźniejszy obraz Syna Bożego w człowieku, tym większe upodobanie ma w nim Bóg Ojciec, który kocha swego Syna, w Nim znajduje swoje upodobanie (por. Mt 16, 5). Kształtowanie w człowieku obrazu Syna Bożego, które dokonuje się z chwilą przyjęcia sakramentu chrztu świętego nazwiemy chrystoformizacją, która nie ma absolutnie nic wspólnego z wychowaniem religijnym, bowiem poza Kościołem nie ma Eucharystii. Chrzest zobowiązuje człowieka do życia Paschalnym Misterium, to znaczy sakramentem pokuty i pojednania oraz Eucharystią. Rezygnacja z życia Paschalnym Misterium jest oporem stawianym Kościołowi świętemu, człowiek nie życzy sobie, aby w nim był czytelny obraz Syna Bożego. Prawo stanowione, które zaciera różnicę pomiędzy dobrym i złem, łaską i grzechem, prawdą i kłamstwem, może okazać się cenniejsze od Prawdy, Miłości, Wolności, Życia, którym jest Chrystus. Człowiek może odczytać własną godność i wartość osobową tylko i wyłącznie w relacji do o s o b y.

Tezy św. Augustyna *noverim Te, noverim me* – „obym poznał Ciebie, bym mógł poznać siebie” (chodzi oczywiście o poznanie Chrystusa) nie zastąpi żadna ideologia ani żadne naukowe badania. Trzeba najpierw przyjąć i zaakceptować Chrystusa, by wiedzieć na czym polega dojrzałość ludzka. Jeżeli Sobór Watykański II twierdzi, że tajemnica człowieka naprawdę rozjaśnia się dopiero w tajemnicy Wcielonego Słowa (por. KDK, n. 22), to w konsekwencji poucza tenże Sobór, że kto postępuje za Chrystusem Człowiekiem Doskonałym, sam też coraz bardziej staje się człowiekiem (por. KDK, n. 41). Jest rzeczą niemożliwą stawać się coraz bardziej człowiekiem postępując za ideologią i wyliczoną opinią większości. Osoba jako wartość najwyższa w świecie przyrody nie mieści się w żadnym systemie, w żadnym narzędziu badawczym. Systemy i narzędzia badawcze są dziełem osoby. Nie ma osoby z taśmy. Tę absolutną unikalność osoby ludzkiej, która znajduje się na szczycie rozwoju życia, określił bł. J.D. Szkot bardzo oryginalnym terminem *haecceitas*. Termin ten można oddać opisowo: Absolutna unikalność osoby w tym się wyraża, że bytuje ona dla siebie w relacji do osoby. Zdaniem K. Wojtyły człowiekowi przysługuje podmiotowość właściwa osobie.

III

Z przeprowadzonych analiz dotyczących dojrzałości ludzkiej wynika, że relacyjność jest zasadniczym nosicielem tejże dojrzałości. Chodzi oczywiście o relację osoby ludzkiej do Osoby Chrystusa. Dojrzałość ludzka jest nieosiągalna, gdy człowiek absolutyzuje wartości względne. Czy wolno postawić znak równania pomiędzy dojrzałością ludzką i świętością? Czy świętym może być tylko człowiek, którego cechuje dojrzałość ludzka? Jeżeli dojrzałość ludzka jest nieosiągalna bez Chrystusa, bowiem tylko i wyłącznie w Nim można odczytać własną godność i wartość osobową, wtedy w logicznej konsekwencji należałoby postawić znak równania pomiędzy świętością i ludzką dojrzałością. Czy Kościół w swojej misji może kierować się kryteriami psychologicznymi, takimi jak kryterium subiektywne, kryterium obiektywne i kryterium socjokulturowe? Gdyby tak było, wtedy zamknęlibyśmy Kościół do wyników badań psychologicznych i psychiatrycznych. Kościół jest w swej istocie sakramentem zbawienia dla całej ludzkości. Jego zasadniczym celem jest uświęcenie człowieka, każdego, niezależnie od jego zdrowia cielesnego, psychicznego czy duchowego. Zadaniem Kościoła, dopowie ks. I. Werbiński, jest troska, aby świętość wzrastała u wszystkich i dodaje: hagiologia podkreśla, że istotą świętości jest miłość nadprzyrodzona, która żyje wiarą i nadzieją. Trudno jednak zaprzeczyć, że

wszyscy święci kanonizowani prezentowali sobą dojrzałość ludzką, właśnie dlatego, że byli zakotwiczeni w Jezusie Chrystusie. Zapuszczali korzenie swego bytu w Chrystusa i na Nim się dalej budowali – o taki dynamizm bytowania prosi nas Apostoł Paweł (por. Kol 2, 6–7). Święci nie potrafili na dłuższą metę żyć w separacji od Chrystusa. Sumienie w Duchu Świętym przynagła człowieka uchrystusowanego do sakramentu pokuty i pojednania. Życie Paschalnym Misterium jest źródłem duchowości eklezjalnej, świętości i dojrzałej osobowości. Zdaniem C.G. Junga, jedyna dojrzała osobowość jaką nam dała historia, to osobowość Jezusa Chrystusa. To wewnętrzne oddanie siebie Chrystusowi, stwierdza ks. I Werbiński, wpływa w sposób istotny na zaspokojenie ważnych problemów egzystencjalnych człowieka, i dodaje, że im głębsze zjednoczenie z Bogiem, tym realniejsze życie duchowe człowieka.

Wiadomo, że nie wszyscy święci są kanonizowani, to jednak każdy, który został przyjęty do Królestwa Chrystusa jest święty. Zmierzenie do integracji w Chrystusie wcale nie zwalnia od konfliktów, zmagania niemalże neurotycznych, od świadomości grzechu. Wprost przeciwnie, im głębsza spójnia z Chrystusem eucharystycznym, tym głośniej człowiek woła, krzyczy, „Panie ratuj”. Im więcej światła Chrystusa w człowieku, tym wyraźniej człowiek widzi cień własnego życia. Kto nie widzi własnego cienia, ten nie ma światła. Nie ma cienia bez światła. Znany psycholog klinicysta Z. Płużek pisze, że mistycy byli dojrzałymi ludźmi, skoro potrafili pokonywać duże trudności nie tracąc kontaktu ze światem, nie popadali w bierność, w apatię, w zniechęcenie. Pokonywanie trudności, kryzysów miało charakter twórczy, pomimo nieraz wielkich cierpień psychicznych. Mając na uwadze opinię Z. Płużek, czyż mistycy nie są dla nas wzorem dojrzałości ludzkiej? C.G. Jung twierdzi, że kto żyje autentycznie wiarą, ten nie potrzebuje psychologa. Św. Klara stanowczo podkreśla, że „żadnej deformacji nie ulegnie ten, kto służy Panu”. K. Dąbrowski stwierdza, że poprzez dezintegrację pozytywną człowiek integruje się ponownie, ale już na wyższych poziomach rozwojowych. Tak więc integracja sama w sobie nie jest ideałem. Zafiksowana integracja na jednym poziomie jest zastojem rozwoju osobowości.

Ks. I. Werbiński w sposób szczególny zainteresował się doskonałością chrześcijańską oraz świętością człowieka w świetle procesów beatyfikacyjnych. Wspomniany Autor podkreśla, że święci doskonale partycypowali w radościach, smutkach i w konfliktach drugiego człowieka, bowiem świętość jest pełnią życia odniesionego do Boga. Ks. I. Werbiński pisze o bardzo krętych drogach ludzkich do świętości. Bł. Jan Paweł II powiedział swego

czasu: „Ryzykuję, że powiem coś strasznego, a jednak powiem to. Pan Bóg kocha pokorę tak bardzo, że niekiedy dopuszcza grzechy ciężkie. Dlaczego? Dlatego, że ci, którzy je popełnili i żałują tego, pozostają pokorni. Pokusa traktowania siebie jak małego świętego albo małego anioła znika, kiedy się ma świadomość popełnienia ciężkiego grzechu”.

W spiralnym rozwoju procesu chrystoformizacji, człowiek na każdym poziomie doświadcza łaski i grzechu. To nie grzech jest przeszkodą do świętości, lecz przekonanie o swojej bezgrzeszności, że można się udoskonalić, uświęcić, osiągnąć autentyczną dojrzałość ludzką bez Chrystusa. Św. Bazyli pisze: „Grzech milczeniem przywalony i nie wyjawiony staje się chorobą i kompleksem duszy”. Ks. I. Werbiński dobitnie stwierdza, że najgorszy stan ducha charakteryzuje się stanem wewnętrznego zadowolenia, w przekonaniu o własnej doskonałości. Na innym miejscu powie nam tenże Autor, że „Świętość to proces, który prowadzi do przeniknięcia miłości w całą osobie”. Czy można mówić o dojrzałości ludzkiej bez miłości? Chrystus mówi nam, że mamy się tak miłować, jak On nas umiłował. Słusznie pisze ks. I. Werbiński: „Święci pełnili w swoim życiu heroiczne miłosierdzie przejawiające się w niesieniu pomocy wszystkim bez wyjątku. W sposobie ich postępowania widoczna jest postawa Chrystusa”. Gdybyśmy zapytali ks. I. Werbińskiego, co stanowi istotę samej świętości, odpowie nam, że miłość, bowiem taka jest natura samego Boga. Miłość nosi w sobie znamiona życia „nie jest w człowieku czyś statycznym, ale domaga się ciągłego odradzania – rozwoju”. Tak więc można się uświęcić w każdym zawodzie, ale wykonując go według „wysokiej miary” (ks. I. Werbiński). Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na bardzo znaczące stwierdzenie ks. I. Werbińskiego: „święci między innymi świadczą o wielkiej godności człowieka”. Im większa spójnia z Chrystusem, tym bardziej zachwyca obserwatora pełnia człowieczeństwa. Miłość nie wyrządza zła bliźniemu – powie Apostoł Paweł (por. 1 Kor 13, 4–7).

Człowiek nie potrafi miernotą własnego mózgu poznać Boga, który jest Miłością, a tym samym nie potrafi poznać własnej godności i wartości jako osoby. Jedynym Domem tej wiedzy jest Kościół święty. Nikt nie zna Ojca, tylko Syn oraz ten, komu Syn zechce objawić. Otóż zechciał objawić tylko swojej Oblubienicy, to znaczy Kościołowi świętemu. Ks. I. Werbiński w swoich badaniach zwraca uwagę, że nie brak świętych, którzy rozumieli swoje bytowanie w Kościele świętym na wzór bytowania w łonie własnej matki. Dziecko wprawdzie ma własny układ nerwowy i własną grupę krwi, ale gdyby tak przecięło pępowinę, natychmiast umiera. Taką właśnie pępowiną, która warunkuje pełny rozwój w kierunku świętości jest życie

sakramentalne w łonie Matki Kościoła. Przecięcie tej pępowiny może nawet postawić pod znakiem zapytania zbawienie wieczne. Żyć Chrystusem znaczy zmierzać nie tylko do dojrzałej osobowości, do dojrzałego człowieczeństwa, ale nade wszystko do świętości. Zelia Guerin, matka św. Teresy z Lisieux, pisała do swojej bratowej: „Powiem ci coś, w co nikt nie byłby zdolny uwierzyć. Gdy nosiłam ją (jeszcze w swoim łonie), zauważyłam coś, co nigdy nie zdarzyło się z żadnym z moich dzieci, kiedy śpiewałam, ona śpiewała wraz ze mną”. Jeżeli miłość, jak pisze ks. I. Werbiński, jest istotą świętości, wtedy i życie autentyczną miłością jest zasadniczym kryterium dojrzałości ludzkiej. Problem, co należy pod terminem „miłość” rozumieć? Musimy ponownie naszą uwagę skoncentrować na Chrystusie, który daje siebie jako wzór, jak mamy się miłować. Jest rzeczą niemożliwą poznać Boga, który jest Miłością, jak również godność osoby ludzkiej bez Chrystusa. Tylko On jest drogą ucieleśnioną do Boga – Miłości oraz do godności osoby ludzkiej. Miłość jest relacją osobową! Poza światem osób nie ma relacji. Poznanie Boga Prawdziwego *Communio Personarum* oraz osoby ludzkiej jest możliwe tylko w Kościele świętym, bowiem tylko Kościół mówi o Bogu i o człowieku Chrystusie.

IV

Nie ulega wątpliwości, że najdobitniej poznajemy dojrzałość ludzką i świętość człowieka w sytuacjach granicznych. Całe życie sakramentalne człowieka jest przygotowaniem się na osobistą śmierć. Ktoś może za nas oddać życie, ale umierać musi każdy sam. Cierpienie, proces umierania i sama śmierć muszą być przedmiotem medytacji dojrzałej osobowości. Słusznie pisze H. Erikson, że kto unika rozmowy na temat cierpienia i śmierci, tłumi ten fakt empiryczny, ten jest niewątpliwie osobowością niedojrzałą. Pielgrzymowanie człowieka nigdy nie będzie wolne od cierpienia i krzyża. Kto nie kocha krzyża, symbolu miłości, ten nie osiągnie symbolu zwycięstwa, Baranka Wielkanocnego. Swego czasu powiedział S. Freud (psychiatra), że kto pyta o sens życia i śmierci, ten jest psychicznie chory. V.E. Frankl (psychiatra) dobitnie stwierdza, że kto nie pyta o sens życia i śmierci, ten jest psychicznie chory.

Bóg nie miał niczego w sobie, aby wejść w ludzki czas i ludzką przestrzeń, w doświadczenie śmierci, konieczne było ciało, ale i człowiek nie miał niczego w sobie, aby wejść w życie Boga, który jest Miłością, konieczne jest Ciało eucharystyczne. Ta wspaniała wymiana ciała umożliwia Bogu wejść cieleśnie w ludzki sposób bytowania oraz człowiekowi uczestniczyć w życiu samego Boga. J. Ratzinger pisze, że w Chrystusie sam Bóg wkro-

czył w przestrzeń śmierci i uczynił ją przestrzenią swej obecności. Chrystus wprowadza człowieka w fakt i w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania. Postawa człowieka wobec śmierci jest postawą wobec życia, pisze J. Ratzinger. Człowiek żyjący aktywnie obecnością Chrystusa w Eucharystii nie życzy sobie „banałów” łądzących, utopijnych, lecz mowy jasnej na temat sensu cierpienia i śmierci. Ten uświęcony człowiek znajduje się w obszarze aktywnej „paschy”, *transitus*, to znaczy przejścia z życia do Życia, którym jest Chrystus. W tym decydującym doświadczeniu dojrzałość ludzka spotyka się ze świętością i świętość z dojrzałością ludzką, aczkolwiek nie są to terminy zamienne. Ja przyjdę, mówi Chrystus, i zabiorę was, abyście i wy tam byli, gdzie ja jestem (por. J 14, 3). Celem życia jest Życie. Św. Teresa z Lisieux wołała: „Ja nie umieram, ja wchodzę do życia”. Św. Franciszek z Asyżu pisze:

„Pochwalony bądź, Panie mój,
przez siostrę naszą śmierć cielesną,
której żaden człowiek żywy
uniknąć nie może”.

Zawołanie świętego Franciszka w procesie umierania „witaj siostrze śmierci” jest wzorem dojrzałości ludzkiej i świętości. Parę lat przed śmiercią mówił św. Franciszek: ja się już cieszę na spotkanie z Panem w osobistej śmierci.

Człowiek nie potrafi żyć bez sensu, bez miłości, porządku i logiki. Musi ustawicznie stawiać pytanie „dlaczego”, wikła się w karkołomnych ideologiach. Gdy odpowie na miłość Chrystusa aktem wiary, odnajduje harmonię i moc logicznych rozwiązań.